



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

DZIENNIK ZACHODNI

A

40-093 Katowice, ul. Młynarska 1
wydanie

— 77 — 20-04-83
Nr Z dn

z notatnika recenzenta

Konfrontacje - współczesne „Bezimiennie dzieło”

HENRYKA WACH-MALICKA

IX Opolskie Konfrontacje Teatralne w toku. Towarzyszy im ogromne zainteresowanie mieszkańców miasta, a i gości sporo przyjechało tutaj z całej Polski. Na widowni — bardzo wiele młodzieży, reagującej żywo i spontanicznie, nie zawsze też zgadzającej się z propozycjami realizatorów.

Na podsumowania oczywiście za wcześnie, ale przypomnijmy może, że do przeglądu zaproszono teatry z całego kraju, kierując się — jak zapewnił szef artystyczny konfrontacji, a „w cywilu” dyrektor Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu, Wojciech Zeidler — kryterium „umiejętności odniesienia się poprzez klasykę do problemów naszej współczesności”. W wyborze pomagała specjalna komisja programowa, której składu nie ujawniono, wychodząc z założenia — być może słusznego — że ostatecznej kwalifikacji dokonali jednak organizatorzy i na nich spada odpowiedzialność zarówno w przypadku sukcesu, jak i — co nie daj Boże — klęski.

Nie wszystkie zaproszone zespoły mogły, z różnych zresztą przyczyn, do Opola przyjechać. Te które pokażą swoje propozycje, oceniane będą przez jury. Przewodniczy gronu oceniającemu znakomity specjalista — Jerzy Kreczmar, a w skład jury wchodzi: Bohdan Cybulski, Marek Jodłowski, Jan Maciejowski, Edward Pallasz, Jerzy Sokołowski i Zenobiusz Strzelecki. Na wyniki ciężkiej pracy jurorów trzeba będzie jeszcze poczekać (ogłoszenie werdyktu zapowiedziano na wtorek, 26 kwietnia). Na razie, co wieczór, w pięknym, rozległym foyer Teatru im. Jana Kochanowskiego, gdzie można obejrzeć wystawę ze zbiorów Janusza Guni pt. „Polska klasyka teatralna w plakacie”, gromadzi się żądna wrażeń, serdeczna opolska publiczność.

Obecne są w „Bezimiennym dziele” wszystkie lęki i obawy jego autora — Stanisława Ignacego Witkiewicza. Obecne są w scenicznej wizji tego dramatu — przedstawionego na opolskim przeglądzie przez Stary Teatr z Krakowa — wszystkie składniki charakterystyczne dla jej twórcy — Krystiana Lupa. Dla twórcy, bowiem Krystian Lupa jest reżyserem spektaklu, jego scenografem i autorem opracowania muzycznego.

Rzecz jest o sztuce i o rewolucji. Rewolucji niejako podwójnej, a nawet, w domyśle, permanentnej — bowiem dochodzący do władzy wielbicieli Mieduwala, niszczy kolejny przywódca, lepiej, sprawniej wyzyskujący nastroje i siłę ciemnego tłumu. Czy jednak po stronictwie Szpiczastych Czapek nie przyjdzie czas następnych rewolucyjnych demagogów, sięgających w jeszcze niższe pokłady ślepego instynktu szarych mas? Czy zdeterminowany groźny motłoch nie ulegnie kolejnej sile, nie zniszczy swoich przywódców, którzy tchnęli w nich siłę i wytknęli cel działania? Manipulowanie tłumem przyrównuje Witkacy do procesu twórczego w sztuce i obie te dziedziny spletają się w dramacie nierozłącznie. — Władza zostanie — mówi jeden z bohaterów — zmieni się tylko jej forma. Ale końcowa sekwencja przedstawienia ukazuje społeczeństwo zdegenerowane, w którym panoszy się mord, rozpusta, w którym zanikają wszelkie prawa pisane i moralne, a ludzie mogą już trafić tylko do więzienia lub szpitala wariatów.

Katastrofa — narasta od pierwszych, nieskończenie długich chwil kopania grobu, chwil, które napięta nerwy widowni. Poza leniwym wyrzucaniem piachu nie dzieje się na scenie dosłownie nic, a przecież już wtedy rodzi się atmosfera ponurego dramatu, którą reżyser zagęszcza konsekwentnie przez całe trwające ponad 3 godziny przedstawienie. — A jednak jest w tym Lupie coś z artystycznego sadysty — powiedział ktoś w kulisach i chyba jest w takim stwierdzeniu odrobina prawdy, gdyż inscenizator istotnie nie oszczędza widzowi, docierając poprzez działania sceniczne do najtajniejszych zakamarków osobowości ludzkiej. Nie do wszystkich taka gra na podświadomości tra-

fia, wielu odczuwało po „Bezimiennym dziele” wyłącznie zmęczenie.

Spektakl zbudowany jest w charakterystycznym dla Krystiana Lupa pulsującym rytmie, w którym leniwa narracja przeplata się z wybuchami egzaltacji. Ale całość tej sinusoidy podporządkowana jest jakby zasadzie nadrzędnej — narastaniu napięcia dramatycznego. Determinuje ono działania zbiorowości i poszczególnych jednostek. W tej dziwnej panoramie społecznej, w której Witkacy portretuje wszystkie warstwy od arystokracji po zdegenerowane „doby”, każdy ma swój indywidualny dramat. Serio i w karykaturze, ale los każdego biegnie nieuchronnie ku tragicznemu końcowi. I trudno się oprzeć niesłychanemu przyspieszeniu, sceny końcowej, gdy szary tłum, wieszając dotychczasowych przywódców, odchodzi podjąć — być może — kolejne bezimiennie dzieło, a my zostaniemy sam na sam z ruiną dotychczasowego porządku.

W pajęczynie zdarzeń jaką rozsnuwają Witkacy i Lupa z wyczuciem wplatają się aktorzy, uwiaryliwieni na tekst i podtekst, na to, co na scenie i poza nią. To są losy jednostkowe ale i składniki całości zwanej społeczeństwem. Pułkownik Giers, o skomplikowanym wnętrzu, do końca pełen złudzeń — Edward Lubaszenko, przebiegły, pewny siebie a nie umiejący ponieść klęski Cynga — Ryszard Łukowski, poddająca się biegowi wydarzeń w złudnej nadziei zostania prominentą Róża van der Blodestaug — Monika Niemczyk, manieryczna w swej arystokratyczności księżna Barbara — Ewa Lassek, znerwicowany a przecież odnajdujący, w okrutny sposób, siebie Plazmonik — Piotr Leszek Skiba.

W krakowskim przedstawieniu ogromną rolę odgrywa ruch sceniczny — opracowany co do szczegółu, bez względu na to, czy reżyser „operuje” tłumem czy tylko dwójką aktorów. Jest to integralny składnik spektaklu a precyzja opracowania scen zbiorowych, w których każdy aktor i statysta ma swoje ściśle określone i uzasadnione miejsce, pogłębia ich siłę wyrazu. Działania sceniczne współgrają także z ponurymi, w swoim wyrazie dekoracjami i przejmującymi efektami dźwiękowymi.